

JERZY FILIPOWICZ

ur. 1927; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Warszawa, dzieciństwo, rodzina, Żoliborz, wojskowe wychowanie, szkoła

Żoliborz oficerski. Dzieciństwo i surowe wychowanie

Nazywam się Jerzy Filipowicz, urodziłem się 15 sierpnia 1927 roku w Warszawie, czyli mam już 89 lat. Do trzeciego roku życia byłem przy rodzicach, po trzecim roku życia rodzice się rozeszli i wychowywała mnie babcia. Czyli, mówiąc szczerze, już byłem pół sierotą, bo właściwie mama była z daleka, ojciec był z daleka, a wychowywała [mnie] babcia Franciszka, mama mego ojca, pod nadzorem mego ojca. Zatem, wykształcenie i całe swoje młode życie spędziłem na Żoliborzu, na ulicy Śmiałej, na tak zwanym Żoliborzu oficerskim, bo tam mieszkali na około ludzie, którzy służyli w Wojsku Polskim i mieli oficerskie stanowiska. Była to dzielnica taka willowa. Moje młode życie nie miało ciekawych momentów. Dlaczego? Dlatego, że byłem chowany w stylu wojskowym. Kontakt z dziećmi był dyktowany przez babcię, wolno mi było [bawić się] tylko ze Zbyszkim, bo on jest z wojskowej rodziny. No i w tym czasie skończyłem szkołę podstawową, początkowo na Żoliborzu, później na Bielanach, a styl mojego życia był taki trochę wojskowy. Na czym to polegało? Na ułożeniu w kostkę swoich [ubrań]. Wszystkie czynności były zaplanowane, jednakowe każdego dnia. To życie się odbywało z takim mocnym drylem. Druga sprawa – jak coś zbroiłem albo poszedłem gdzieś bawić się do innych dzieci, to była tak zwana łapka kozia. Na tej łapce koziej były takie rzemienie i było lanie - przepraszam za wyrażenie - na gołą pupkę. To trwało tak gdzieś do piątej klasy, czyli dosyć długo. Dowiedział się o tym ojciec, bo mu się poskarżyłem – on zawsze nadzorował moje wychowanie, kazał, żeby bicie odbywało się przez spodnie. Co ja wówczas zrobiłem? Kupiłem sobie taką wyprawioną skórkę z królików, podłożyłem pod spodnie i lanie było trochę mniej bolesne. To był sposób radzenia [sobie] młodego człowieka. Już po piątej klasie, to trochę zelżało, jak chodziłem do szkoły na Bielanach, miałem więcej, że tak powiem, luzu. Ojciec zapisał mnie do Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach, była taka specjalna szkoła i tam po lekcjach robiłem sobie lekcje domowe, i tam spędzałem czas. Wszystkie sporty, że tak powiem, jakie tam tylko były, używałem. Czyli to była [ze strony] ojca izolacja przed ewentualnym złym

wpływem innych dzieci na moje wychowanie. Ja się przed tym buntowałem, zawsze starałem się żyć normalnie, no, ale co mi się udało, to udało, a co nie, to nie.

Data i miejsce nagrania	2017-01-13, Nałęczów
Rozmawiał/a	Piotr Lasota, Agnieszka Łakocy
Transkrypcja	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"